

# Narodziny

Jak narodziło się „Dziki Życie”? Dokładnie już nie pamiętam. Głęboko u korzeni Pracowni na rzecz Wszystkich Istot była Pracownia Architektury Żywej – grupka przyjaciół skupionych wokół naszych działań na Politechnice Śląskiej, wydziale architektury. Naszych, czyli głównie z Januszem Tyrlikiem. Wtedy nikt nie używał tego słowa, ale dzisiaj powiedzielibyśmy, że był to projekt społeczny, którym staraliśmy się stworzyć oddolny ruch dla przyrody i krajobrazu. Od początku wydawaliśmy różne biuletyny, najczęściej powielane na kserokopiarce. Spotkanie z zagranicznymi aktywistami zmieniło nasze patrzenie na ochronę przyrody. Zobaczyliśmy, że o przyrodę się walczy! Że główny kierunek cywilizacji przebiega jak walec po ostatnich obszarach dzikiej przyrody. Zobaczyliśmy też, że aby chronić to, co nam bliskie, potrzebne są uczucia, czyli rytuał. Twarde dane nie wystarczają.

W początkach lat 90. był jeszcze ogromny zapal wzniecony przez budowanie niepodległej ojczyzny po latach cenzury i kontrolowanej gospodarki centralnej. Teraz można było wyjechać za granicę, otrzymywać zagraniczne wydawnictwa bez ingerencji służb specjalnych. Byliśmy po raz pierwszy wolni! Wolni też do wyrażania swoich uczuć i miłości do najbliższej przyrody. Krokiem poprzedzającym wydanie „Dziki Życie” była publikacja kilku numerów „Raportu”, biuletynu w formacie A-5 o kampaniach i zawierającego trochę innych informacji na temat ochrony środowiska i przyrody. Co było najbardziej magicznym symbolem tej przyrody? Puszcza Białowieska.

Pewnego dnia dostaliśmy informacje, które nas poruszyły! Tę ostatnią polską puszcza się wycina! Byliśmy grupką różnych osób, ale wobec niszczenia przyrody nie było żadnych różnic zdań. To był dominujący temat pierwszego numeru miesięcznika, którego tytuł wcale nie był łatwy: dzikość kojarzyła się ze zdziczeniem obyczajów. A jednak Sabina, Marta, Janusz i inni współpracownicy zgodzili się, że o dzikość nam chodzi! Pojechaliśmy tam, do puszczy, i zobaczyliśmy na własne oczy, że Puszcza Białowieska ginie – jest wycinana. Wycina się kilkusetletnie dęby! Co z tego, że naukowcy apelują, by przestać ją wycinać – nikt ich nie słyszy. Pamiętam, jak siedliśmy w kilka osób nad białowieskimi stawami, zastanawiając się, co możemy zrobić, żeby to powstrzymać. Wygrał pomysł przywiezienia kilkusetletniego pnia wyciętego dębu pod siedzibę polskiego parlamentu. Ja miałem znaleźć *corpus delicti*, Grzegorz transport, a reszta to już miała być nasza wspólna praca z pomocą białowieskich naukowców. Grzegorz – polski Kanadyjczyk – miał właśnie wracać do Ameryki, kiedy w kiosku zobaczył „Dziki Życie” i postanowił do nas przyjechać i pomagać w napisaniu angielskiej wersji „Wild Nature” – nieważne, że nie tłumaczenie dosłowne „Wild Life”, ale takie pismo już było, więc niech będzie „Wild Nature”... Zaprawiony w kampaniach w Ameryce, zniesmaczony tym, co zobaczył w ruchu ekologicznym w Polsce, Grzegorz nie bał się konfrontacji, wniósł dużo energii do naszych działań.

Znajomych najbardziej frapowało słowo „dziki”. Że niby zdziczenie obyczajów itd. Pamiętam rozmowę z Przemkiem Szaferem (synem twórcy Białowieskiego Parku Narodowego), który wymyślił nazwę Stacja Edukacji Ekologicznej dla naszego ośrodka nad jeziorem w Wapienicy – dzikość mu jakoś nie pasowała. A przecież „dziki jest piękny”! – jak można ulegać myśli, że to niewłaściwe. Po 20 latach wydawania magazynu pod tym hasłem bardzo zmieniła się świadomość w Polsce i dzisiaj tytuł „Dziki Życie” nie niesie już żadnych negatywnych konotacji! Szukamy dzikości, żeby ją pokochać i zachwycać się jej odmiennością od świata cywilizacji, którą coraz mniej kochamy. Dzikość jest też najbardziej zagrożonym obszarem na maleńkiej planecie zagubionej w bezkresnej przestrzeni.

Trudno sobie dzisiaj wyobrazić, jak powstawał ten miesięcznik. Mieliśmy jeden komputer bez programu edytora tekstu czy nawet Office’a. Pisaliśmy więc w tym starożytnym Windowsie podstawową czcionką w wąskich kolumnach, które wynikały z podziału strony formatu A-3 na trzy właśnie, a następnie drukowaliśmy to na igiełkowej drukarce na kartkach A-4. Potem trzeba było to

pociąć nożyczkami na paski i ponaklejać na arkusze A-3. W tekstach były oczywiście i fotografie. Ale to była inna epoka: sprzed telefonu komórkowego i fotografii cyfrowej. Zdjęcia wykonywaliśmy tradycyjnie, na kliszach fotograficznych, robiąc następnie powiększenia do formatów, które były wielokrotnością kolumn pasków z tekstem. Ówczesne „dtp” polegało więc na manufakturze przycinanych i wyklejanych tekstów i oryginalnych fotografii na arkuszach papieru A-3. Kiedy już powstała makieta numeru w skali 1 : 1, zanosiliśmy to do drukarni. Byliśmy bardzo ambitni i postanowiliśmy drukować „Dziki Życie” na papierze z recyklingu. My o takim papierze wiedzieliśmy, ale drukarnie go nie miały. Zaproponowałem więc dyrektorowi zakładów graficznych w Bielsku-Białej, żeby pierwszy numer DŻ wydrukował na szarym papierze pakowym, bo przecież jest to papier z makulatury, czyli z recyklingu! Dyrektor nam sprzyjał i sympatyzował. Jakież było moje zdziwienie, kiedy przychodząc z zapytaniem jak wyszło, zobaczyłem jego zatroskaną minę i usłyszałem, że wstrzymał drukowanie na tym papierze, bo są w nim ziarna piasku i psują się bardzo drogie maszyny. Pierwszy numer „Dzkiego Życia” ukazał się więc tylko częściowo na papierze pakowym – „ekologicznym”. W nakładzie 4 tysięcy trafił do licznych wówczas w Polsce kiosków Ruchu. Była to przy okazji pierwsza lekcja, że coś, co wydaje się nam „ekologiczne” lub ma handlową markę „eko”, niekoniecznie w ogólnym bilansie wypada z korzyścią dla przyrody. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że najskuteczniejsze jest występowanie w obronie miejsc cennych przyrodniczo, a nie zajmowanie się zielonym wizerunkiem.

A wracając do „Dzkiego Życia”, to z perspektywy 20 lat mam poczucie ogromnej wdzięczności dla tych wszystkich ludzi, dzięki którym miesięcznik powstał, istnieje, którzy w różny sposób go tworzą, wspierają i dzięki nim ukazuje się do dzisiaj w zupełnie już innej, współczesnej formie, ale cały czas z tym samym przesłaniem, że dziki jest piękny i mottem Gary’ego Snydera. Kiedy widzę w białowieskiej klubokawiarni „Walizka” jak ktoś przegląda kolejny numer, jestem przekonany, że bez Waszej pracy część sukcesów w ochronie dzikiej przyrody w Polsce byłaby niemożliwa.

Janusz Korbel

**Janusz Korbel** był pierwszym redaktorem naczelnym miesięcznika „Dziki Życie” oraz jednym z jego założycieli, prowadził gazetę w latach 1994–2001

---

## To były piękne dni

Redaktorem naczelnym „Dzkiego Życia” zostałem latem 2001 roku. Był to trudny okres: kryzys personalny w Pracowni, pustki w kasie stowarzyszenia oraz ogromne wyzwanie, jakim był podarowany nam wówczas budynek w Bystrej k. Bielska-Białej. A jednocześnie nie ustawała presja na przyrodę, więc nie było innego wyjścia, jak nadal wydawać „Dziki Życie” – jedyne w Polsce pismo poświęcone obronie dzikiej przyrody, a nie ogólnikowej „ekologii”.

Jak to wyglądało w praktyce? Bardzo prosto: stary komputer i garstka współpracowników. Wśród nich chciałbym z okazji jubileuszu wspomnieć przede wszystkim o Darku Matusiak, bo jego niespożyta energia, pomysły i zawsze dobry humor stanowiły wówczas swoiste turbodoładowanie DŻ i całej Pracowni.

Stowarzyszenie zyskało wtedy budynek, służący mu do dzisiaj. Nadawał się jednak wyłącznie do generalnego remontu, który trwał – z przyczyn finansowych – kilka lat. Pracowaliśmy w ciągłym kurzu, hałasie, zamieszaniu, wśród krzątających się ekip remontowych (jedną z nich byliśmy „po godzinach” my sami), w trakcie narad, planów i liczenia każdego grosza. Zimą zdarzało się nam mieszkać w temperaturze 12 stopni, „prawdziwego” internetu doczekaliśmy się po dwóch latach,

transport kolejnych numerów pisma odbywał się na pocztę przy pomocy plecaków i starego roweru.

Naszym priorytetem w miesięczniku było oczywiście relacjonowanie ówczesnych batalii przeciwko niszczeniu przyrody – i w moim przekonaniu robiliśmy to dobrze. Teksty z DŻ wywoływały spory oddźwięk, np. te poświęcone skandalicznej rozbudowie kolejki na Kasprowy Wierch (za protest przeciwko tej barbarzyńskiej inwestycji niemal całą ówczesną redakcją stanęliśmy przed sądem w Zakopanem), „kornikowej” wycince w Puszczy Białowieskiej, patologiom w Drawieńskim Parku Narodowym czy żenującym decyzjom Ministerstwa Środowiska. Inspirowały się nimi ogólnopolskie media, a odpowiedzialni za niszczenie przyrody nie raz dawali nam odczuć, że „powinniśmy się zamknąć”. Oczywiście nie zamknęliśmy się, a wręcz przeciwnie.

**Remigiusz Okraska** – w „Dzikim Życiu” publikował od roku 1997, w latach 2000-2005 pisywał do niego comiesięczne felietony w cyklu „Na zarośniętych ścieżkach”, od wiosny 2001 r. był członkiem redakcji DŻ. Od września 2001 do lipca 2005 r. pełnił funkcję redaktora naczelnego „Dzkiego Życia”. Przez kilka lat wchodził w skład zarządu Pracowni, był też redaktorem kilku wydanych przez nią książek, m.in. Chrisa Masera i Aldo Leopolda. Z „Dzikim Życiem” regularnie współpracuje do dzisiaj. Redaktor naczelny kwartalnika „Nowy Obywatel” oraz portalu Lewicowo.pl.

---

## Ciekawy, ale trudny czas

Czas mojego redaktorowania zdominowały dwie sprawy – Dolina Rospudy oraz zmiana formatu gazety.

Temat działań na rzecz ochrony Doliny Rospudy przed zniszczeniem przez budowę obwodnicy Augustowa był szeroko omawiany na łamach DŻ przez kilka lat. Opisywaliśmy wartości przyrodnicze terenu, warianty przebiegu obwodnicy, relacje i wywiady z uczestnikami obozu z 2007 roku. W marcu tamtego roku powstał też specjalny bezpłatny numer „Dzkiego Życia”, w całości poświęcony kampanii w obronie Doliny Rospudy.

Nad zmianą formatu miesięcznika zastanawialiśmy się długo – w końcu w lutym 2008 roku został wydany pierwszy numer w formacie A-4, z większą ilością stron i kolorową okładką. Zmiana ta narzuciła też nieco odmienne podejście do rozmieszczenia tekstów. Bardziej niż wcześniej zaakcentowany został wiodący okładkowy temat numeru, pojawiły się satyryczne rysunki Ryszarda Dąbrowskiego, a układ całości pozostał bardziej sztywny. Do dziś pamiętam niekończące się dyskusje, w którym miejscu ma być logo Pracowni, gdzie umieścimy motto lub jak ma wyglądać okładka :). Z nowym formatem chcieliśmy też rozszerzyć sprzedaż na sieć Ruch, ale firma ta była wtedy jeszcze pogrążona w głębokim PRL-u i współpracę z nią uznaliśmy za stratę czasu i pieniędzy.

Jako naczelny i przyrodnik kładłem większy niż wcześniej Remik i później Grzesiek na tematy stricte przyrodnicze – nie ukrywam, że tego mi w dzisiejszym DŻ brakuje.

To był ciekawy czas w trudnych dla naszej przyrody momentach.

Obecnie robię to, co zawsze chciałem – mieszkam w Bieszczadach i pracuję na rzeczy ochrony karpackich lasów.

**Radosław Szymczuk** był redaktorem naczelnym „Dzkiego Życia” w latach 2005–2009.